

O jednym takim, co ukradł i zwrócił

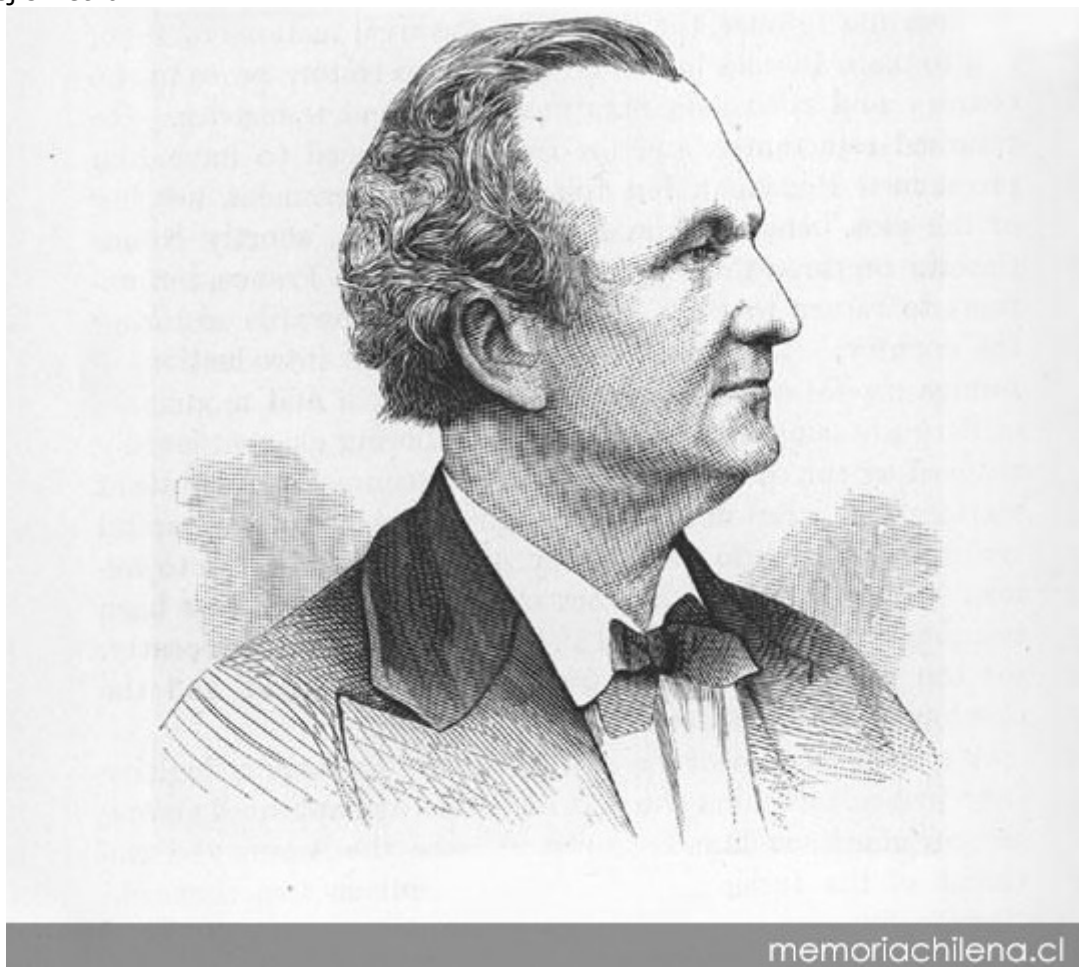
Autor tekstu: **Jan Cipiur**

Nadeszła doroczna pora na historie niezwykłe. Oto jedna z nich — o człowieku ambitnym, a nawet pazernym, któremu pęd do interesów przesłaniał zasady do przestrzegania w życiu, więc także w biznesie. Trzy razy bankrutował, zawiódł i okradł wielu ludzi, lecz po latach oddał, co ukradzione, i to podobno z nawiązką. Prawda, że niesamowite?

Tym człowiekiem był Henry Meiggs, który przyszedł na świat dwa stulecia temu w Ameryce. Zanim się usamodzielniał, terminował w ojcowskiej stoczni w Catskill nad rzeką Hudson. Gdy się ożenił i przeszedł na swoje, zabrał się w Nowym Jorku za handel drewnem. Szło mu bardziej niż niesporo — dwa razy bankrutował — aż w początkach kalifornijskiej gorączki złota w połowie XIX w. wybrał się statkiem wypełnionym drewnem w wielki rejs ze Wschodniego Wybrzeża, przez śmiertelnie wówczas niebezpieczne wody wokół Horn, do San Francisco. Miasto było w złotym amoku. Rozwijało się jak szalone, więc Meiggs sprzedał swoje drewno z dwudziestokrotnym przebicciem w relacji do poniesionych kosztów.

Pozyskał w ten sposób kapitał, który zaangażował w nieruchomości. Do San Francisco przybywały co rusz tysiące poszukiwaczy, którzy po chwili wytchnienia i zakupach sprzętu do kopania i płukania kruszcu ruszali dalej, do Sierra Nevada. Decyzja, żeby pozyskiwać złoto już po jego przeróbce na monety zamiast znosić trudy wydzierania górom złotego piasku i tylko od święta samorodków, była więc bardziej niż trafna, pod warunkiem wszakże zachowania roztropności.

Na fragmencie wybrzeża zatoki San Francisco, które dziś jest częścią centrum miasta o nazwie North Beach, Meiggs wytyczał ulice, wznosił magazyny, tartaki i budujące szkunery stocznie. Gdy dziś spojrzeć z tego miejsca, to na wprost widać wyspę Alcatraz, na prawo wiszący nad cieśniną między pełnym morzem a zatoką most Golden Gate, na północnym wschodzie, za wodą — Berkeley, a zupełnie na wschód miasto Oakland. I z dzisiejszej, i z ówczesnej perspektywy lokalizacja co najmniej świetna.



memoriachilena.cl

Wobec niesamowitego wzrostu ludności, handlu i przemysłu (między styczniem 1848 r. a grudniem 1849 r. liczba mieszkańców zwiększyła się z 1 tys. do 25 tys. osób) nasz bohater postanowił zatem zbijać fortunę również na sprowadzaniu drewna i usługach portowych. Umyślił sobie zbudować wielki pirs wychodzący w morze jak molo w Sopocie lub Międzyzdrojach. Przybijające doń statki z drewnem miałyby tartaki i magazyny portowe na wyciągnięcie ręki. Wszystko spinało się jak w dobrym studium wykonalności. W latach 1848-1851 w San Francisco wybuchło aż sześć wielkich pożarów, straty sięgały milionów dolarów. Drewno było więc potrzebne nie tylko do rozbudowy, lecz także do kolejnych odbudów miasta. W tej wyśmienitej dla biznesmena z wizją sytuacji wystarczyło przemienić ideę w rzeczywistość, a potem już tylko liczyć pieniądze.

Drewniany Pirs Meiggsa miał po ukończeniu w 1853 r. ponad 650 m (2 tys. stóp) długości. Budowla była kosztowna, inwestor musiał się bardzo mocno zadłużyć. Nie miał z tym najmniejszych trudności, bowiem brylował nie tylko w światku politycznym miasta, lecz również wśród przemysłowców i w śmietance towarzyskiej, a otaczała go aura samych sukcesów. Meiggs nie był jednak hydrologiem. Z prognozami gospodarczymi też miał kłopot, zabrakło mu jednak zwłaszcza roztropności. W rejonie jego pirsu dawały o sobie znać silne prądy morskie, a statkom (wtedy wyłącznie żaglowym) przeszkadzała też cofka oceaniczna. Kapitanowie woleli zatem cumować tam, gdzie dotychczas.

W czasie kalifornijskiej gorączki złota (1848-1855) pozyskano kruszec, który dziś byłby wart dziesiątki miliardów dolarów, jednak wraz z wyczerpywaniem się najbardziej dostępnych zasobów rondel do płukania piasku przestał wystarczać. W konsekwencji biznes przechodził we władanie nielicznych firm dysponujących kapitałami niezbędnymi do wprowadzania metod przemysłowych. Po siedmiu latach gorączka opadła, a wraz z nią nikły w oczach perspektywy portowych i okołoportowych interesów Meiggsa. Gorzej, że zapadały terminy udzielonych mu bardzo licznych i sowitych pożyczek. W dodatku wiosną 1854 r. zapadł się miejski rynek nieruchomości. Średnia cena sprzedanych wówczas przez miasto na aukcji 93 działek przybrzeżnych (około 8 m od frontu i 20 m w głąb) wyniosła 2,4 tys. dol., tj. 25 proc. cen uzyskanych za takie same parcele zaledwie kilka miesięcy wcześniej.

Długi Henry'ego Meiggsa wynosiły nawet ponad 1 mln dol., czyli dzisiaj około 21 mln dol. wg wskaźnika cen konsumpcyjnych, ale już 432 mln dol., jeśli przeliczać według płac wykwalifikowanego robotnika. Odsetki od pożyczek były zabójcze. Według przytaczanych relacji wynosić mogły w niektórych przypadkach nawet do 40 tys. dol. dziennie! Przez jakiś czas udawało mu się zwodzić wierzycieli, ale ich zaniepokojenie rosło. Meiggs był jednak nie tylko biznesmenem, lecz także miejskim radnym.

Rozrastające się miasto miało specjalny fundusz na budowę ulic (Street Fund). Gdy wysychał, miasto wydawało budowniczym świadectwa (warrants) gwarancji zapłaty zabezpieczone na wpływach do miejskiej kasy. Wykonawcy i dostawcy byli bardzo liczni, więc instrument ten był w codziennym użyciu włodarzy San Francisco. Burmistrz i skarbnik ułatwiali sobie zatem życie, podpisując zawczasu in blanco całe książki tych papierów dłużnych. Uczciwy Henryk, jak mówiono o Meiggsie w jego kręgach, ukradł po prostu jedną z takich książek z podpisanymi blankietami, wypełnił je jako papiery wystawione na dobro swoich wierzycieli i przedłużył w ten sposób czas pozostający do wyczekiwanego cudu lub nieuchronnego upadku.

Tym razem zły los nie chciał się jakoś odwrócić. W październikową noc 1854 r., we mgle, Meiggs wypłynął więc z rodziną z San Francisco w nieznaną. W ładowniach brygu American umieścił wyposażenie swoich rezydencji, w tym kolekcję przednich win. Przy sobie miał też gotówkę zachowaną na czarną godzinę, jakieś 8 tys. dol., czyli co najmniej 170 tys. dzisiejszych. Wierzyciele dowiedzieli się o ucieczce defraudanta natychmiast. Był wśród nich bankier William Tecumseh Sherman, który został potem słynnym generałem wojny secesyjnej uwiecznionym w historii także przez nazwany od jego rodu czołg z czasów II wojny światowej.

Po kilku miesiącach Meiggs wylądował ostatecznie w Valparaiso w Chile. Później opowiadał, że gotówkę szybko stracił w jakichś spekulacjach, więc żeby mieć na życie, zastawił w lombardzie złoty zegarek. Nie miał żadnego formalnego wykształcenia ponad podstawowe, lecz bużował w nim niesamowity ciąg do interesów. Wkrótce utracił na wygnaniu drugą już żonę, ale nie stracił nadziei i wiary w siebie.

Chile było i nadal jest najporządniejszym państwem Ameryki Południowej. Rozwój kraju wymagał transportu lądowego, a czołowym budowniczym kolei stał się... Henry Meiggs. Sam miał o tym blade pojęcie, ale nie był od układania torów, tylko od organizowania, zaopatrzenia i nadzoru. Do 1867 r. powstało pod jego dyrekcją około 200 mil linii kolejowych, mniej więcej tyle, ile liczy sobie szlak z Warszawy do Gdańska.

Kolejnych wyzwań kolejowych podjął się po przeprowadzce do Peru, gdzie wśród dwóch

współdziałających z nim najważniejszych inżynierów-konstruktorów był nasz wielki rodak Ernest Malinowski (tym drugim był J.L. Thorndyke).

O budowie kolei w Peru i decydującym w tym udziale Malinowskiego i Meiggsa powstały bardzo liczne książki. Tu wystarczy zaznaczyć, że przed przybyciem Ucziwego (może kiedyś) Henryka było w Peru mniej niż 60 mil (100 km) czynnych linii kolejowych, a w chwili jego śmierci w 1877 r. już 1,2 tys. mil (2 tys. km), w tym 700 mil ułożonych pod okiem Meiggsa. Najważniejsza w jego dorobku budowniczego jest działająca do dziś trasa transandyjska z Callao nad Pacyfikiem, przez pobliską Limę do Oroya w Andach. Jeszcze 10 lat temu była to najwyższa kolejowa świata wspinająca się na wysokość 4818 m n.p.m. Dziś palmę pierwszeństwa dzierży ułożony w Tybecie szlak, którego najwyższy punkt położony jest na wysokości 5072 m n.p.m. Nie zmienia to faktu, że biorąc pod uwagę dostępną wówczas technologię i oprzyrządowanie, linia peruwiańska jest nadal niedoścignionym przykładem maestrii inżynierskiej Malinowskiego i pracującego z nim innego Polaka — Jana Edwarda Habicha — oraz umiejętności biznesowych i zdolności autokreacyjnych Henry'ego Meiggsa.

Na przedsięwzięciach kolejowych w Chile i Peru Meiggs zbił fortunę. Część stracił w wyniku kryzysu, który nastąpił po zamordowaniu w 1872 r. José Balta y Montero, prezydenta Peru. Tłem tego zabójstwa był konflikt polityczny i ekonomiczny wokół sprzedaży przez prezydenta firmie Dreyfus z Francji praw do eksploatacji guana, czyli milionów ton ptasich odchodów zalegających na skałach wybrzeża i stanowiących znakomity nawóz naturalny. Dochody z tej transakcji służyły rządowi właśnie do finansowania inwestycji kolejowych.

Przez cały czas na wygnaniu Meiggs myślał o powrocie do USA. Nie sposób dziś wyrokować, czy kierowały nim bardziej wyrzuty sumienia, czy chęć powrotu do ojczyzny bez obaw o wtrącenie do więzienia za oszustwa, ale jest faktem, że w 1873 r. rozpoczął spłatę swych amerykańskich wierzycieli sprzed 20 już bez mała lat. Zapłacił nawet rachunek z pralni, polecając przy tym swym pełnomocnikom przekazać właścicielce tyle złota, żeby starczyło na jej potrzeby i jeszcze więcej. Odmówił jedynie spłaty tych not dłużnych, które z wielkim dyskontem nabyli od pierwotnych właścicieli spekulanci, chyba że zostały one z powrotem odkupione przez tych pierwszych. Z tym jedynym (podobno) wyjątkiem spłacił cały roztrwoniony przez siebie przed ucieczką kapitał i należne odsetki.

W 1874 r. jego pełnomocnicy zdołali ponadto doprowadzić do przyjęcia przez stanowy senat Kalifornii ustawy nr 183 oddalającej wszelkie oskarżenia wysuwane przeciw Meiggsowi za dowiedzione i domniemane przestępstwa popełnione przed 1855 r. Wprawdzie gubernator ustawę zawetował, a Henry nie wrócił już nigdy do Stanów Zjednoczonych, to po 100 latach od śmierci przodka jego potomkowie doczekali się oficjalnej rehabilitacji pradziada dokonanej przez sędziego, który nazywał się Harry W. Low. Na str. 16 powiadomił o tym 19 lipca 1977 r. „The New York Times”.

Historii tej nie zakończę morałem albo wygrzebaną gdzieś z kufrów z księgami sentencją, wierząc, że i bez tego uznają Państwo czas na jej lekturę za spędzony pożytecznie i mile, a przynajmniej za niestracony.

Otwarta licencja

Obserwatorfinansowy.pl



Jan Cipiur

Ekspert od wyszukiwania i analizy najciekawszych badań i raportów z całego świata, dotyczących zwłaszcza prawa, podatków i wynagrodzeń; tropi bankierów i ich zawyżone wynagrodzenia, wytyka absurdy w regulacjach różnych dziedzin gospodarki. Przez kilka lat kierował serwisem ekonomicznym PAP, a później wydawnictwem z udziałem PAP – „BOSS- Informacje Ekonomiczne”, które zajmowało się pogłębionymi analizami polskiej i zagranicznej gospodarki; współpracownik Studia Opinii. Na stałe związany jest z Obserwatorem Finansowym.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 13-01-2016)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9960>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl